



The Holy See

MSZA ŚW. KRZYŻMA HOMILIA OJCA ŚWIĘTEGO FRANCISZKA *Bazylika św. Piotra*
Wielki Czwartek, 1 kwietnia 2021 r. **[Multimedia]**

Ewangelia ukazuje nam przemianę uczuć w osobach, które słuchają Pana. Zmiana jest dramatyczna i pokazuje nam, jak bardzo z głoszeniem Ewangelii związane są prześladowanie i krzyż. W sercach mieszkańców Nazaretu zachwyt wzbudzony przez słowa łaski, które wyszły z ust Jezusa, trwał bardzo krótko. Zdanie, które ktoś szepnął po cichu: „A kim on jest? Czy nie jest to syn Józefa?” (por. Łk 4, 22). To zdanie rozeszło się podstępnie jak wirus. I wszyscy: „A kim on jest? Czy nie jest to syn Józefa?”.

To jeden z tych dwuznacznych zwrotów, które czasem padają mimochodem. Można go użyć, by wyrazić z radością: „Jakże to cudowne, że ktoś o tak skromnym pochodzeniu przemawia z takim autorytetem!”. A inny może go użyć, by powiedzieć z pogardą: „A ten, skąd się wziął? Za kogo się uważa?”. Jeśli dobrze się temu przyjrzeć, to zdanie to jest powtarzane, gdy apostołowie w dniu Pięćdziesiątnicy, napełnieni Duchem Świętym, zaczynają głosić Ewangelię. Ktoś powiedział: „Czyż ci wszyscy, którzy przemawiają, nie są Galilejczykami? (Dz 2, 7). I podczas, gdy jedni przyjmowali Słowo z radością, inni brali ich za pijanych.

Formalnie zdawać by się mogło, że wybór pozostaje otwarty, ale jeśli weźmiemy pod uwagę owoce, w tym konkretnym kontekście, słowa te zawierały zaczyn przemocy, która rozpętała się przeciwko Jezusowi.

Jest to „zdanie pociągające skutek”^[1], jak wtedy, gdy jeden mówi: „Tego już za wiele!” i atakuje drugiego, lub odchodzi.

Pan, który czasami milczał lub odchodził na drugi brzeg, tym razem nie zrezygnował z komentarza, ale obnażył złośliwą logikę, która czaiła się pod pozorami zwykłej wiejskiej plotki. „Z pewnością powiecie Mi to przysłowie: Lekarzu, ulecz samego siebie; dokonajże i tu w swojej ojczyźnie tego, co wydarzyło się, jak słyszeliśmy, w Kafarnaum” (Łk 4, 23). „Ulecz samego siebie...”

„Niech sam się ocali”. W tym tkwi trucizna! To ten sam zwrot, który będzie towarzyszył Panu aż po krzyż: „Innych wybawiał, niechże teraz siebie wybawi” (Łk 23, 35); „i nas też wybaw” - doda jeden z dwóch złoczyńców (por. w. 39).

Pan, jak zawsze, nie rozmawia ze złym duchem, odpowiada jedynie słowami Pisma Świętego. Także prorocy Eliasza i Elizeusza nie zostali zaakceptowani przez swoich rodaków, ale przez fenicką wdowę i Syryjczyka cierpiącego na trąd: dwoje cudzoziemców, dwoje ludzi innej religii. Fakty trafiły w sedno i wywołały efekt, który Symeon, ów charyzmatyczny starzec, przepowiedział: że Jezus będzie „znakiem sprzeciwu” (*semeion antilegomenon*) (Łk 2, 34)[2].

Słowo Jezusa ma moc wydobyć na światło dzienne to, co nosimy w sercu, co jest zazwyczaj mieszaniną, jak pszenica i kąkol. A to powoduje walkę duchową. Widząc przeobfite czyny miłosierdzia Pana, słysząc Jego błogosławieństwa i ewangeliczne „biada wam!”, człowiek jest zmuszony do rozeznania i dokonania wyboru. W tym przypadku Jego słowo nie zostało przyjęte i sprawiło, iż tłum, rozpalony gniewem, próbował odebrać mu życie. Ale nie nadeszła jeszcze „godzina” i Pan, jak mówi nam Ewangelia, „przeszedłszy pośród nich oddalił się” (Łk 4, 30).

Nie nadeszła godzina, ale szybkość, z jaką rozpętała się furia i zaciekłość gniewu, zdolna, by zabić Pana w tej właśnie chwili, pokazuje nam, że zawsze jest to godzina. I tym chcę się właśnie dziś z wami podzielić, drodzy kapłani: *że godzina radosnego głoszenia i godzina prześladowania i krzyża są ze sobą powiązane.*

Głoszenie Ewangelii jest zawsze związane z przyjęciem konkretnego krzyża. Łagodne światło Słowa rodzi jasność w sercach dobrze usposobionych, a zamieszanie i odrzucenie w tych, które takimi nie są. Widzimy to nieustannie w Ewangelii.

Dobre ziarno zasiane na polu przynosi owoc – sto-, sześćdziesięcio-, trzydziestokrotny – ale budzi też zazdrość nieprzyjaciela, który obsesyjnie sieje w nocy kąkol (por. Mt 13, 24-30, 36-43).

Czułość miłosiernego ojca nieodparcie pobudza syna marnotrawnego, by powrócił do domu, ale budzi też oburzenie i niechęć starszego syna (por. Łk 15, 11-32).

Hojność pana winnicy jest powodem do wdzięczności dla robotników ostatniej godziny, ale dla pierwszych jest powodem do gorzkich komentarzy, bo czują się urażeni, ponieważ ich pan jest dobry (por. Mt 20, 1-16).

Bliskość Jezusa, który jada z grzesznikami, zdobywa serca takie jak Zacheusza, Mateusza, Samarytanki..., ale wywołuje też uczucie pogardy u tych, którzy uważają się za sprawiedliwych.

Wielkoduszność owego człowieka, który posyła swojego syna, sądząc, że rolnicy go uszanują, rozpętuje w nich jednak dzikość ponad wszelką miarę: mamy do czynienia z tajemnicą

nieprawości, która prowadzi do zabicia Sprawiedliwego (por. *Mt* 21, 33-46).

To wszystko, drodzy bracia kapłani, pokazuje nam, że głoszenie Dobrej Nowiny jest w tajemniczy sposób związane z prześladowaniem i krzyżem.

Św. Ignacy Loyola, wpatrując się w Narodzenie Pańskie – wybaczcie mi tę rodzinną reklamę – wpatrując się w Narodzenie Pańskie, wyraża tę ewangeliczną prawdę, gdy każe nam obserwować i rozważać to, co czynią święty Józef i Matka Boża: „jak podróżują i trudzą się, aby Pan narodził się w skrajnym ubóstwie, a po tylu trudach, doznawszy głodu i pragnienia, upału i zimna, krzywd i zniewag, umarł wreszcie na krzyżu; a to wszystko dla mnie”. Następnie – dodaje Ignacy – „wchodząc w siebie i pożytek jakiś duchowny wyciągnąć” (*Ćwiczenia duchowne*, 116). Radość narodzenia Pana, ból Krzyża, prześladowanie.

Jaką refleksję możemy podjąć, aby czerpać korzyści dla naszego życia kapłańskiego, rozważając tę wczesną obecność krzyża – niezrozumienia, odrzucenia, prześladowania – na samym początku i w samym sercu ewangelicznego przepowiadania?

Przychodzą mi na myśl dwie refleksje.

Po pierwsze, nie jest zaskakujące, że krzyż jest obecny w życiu Pana na początku Jego posługi, a nawet przed Jego narodzeniem. Jest on już obecny w pierwszym niepokoju Maryi wobec zwiastowania anioła; jest obecny w bezsenności Józefa, który czuje się zmuszony do opuszczenia swojej oblubienicy; jest obecny w prześladowaniach Heroda i w trudnościach, jakich doznaje Święta Rodzina, takich samych, jakie dotyczą wiele rodzin, które muszą udać się na wygnanie ze swojej ojczyzny.

Ta rzeczywistość otwiera nas na tajemnicę krzyża przeżywaną od początku. Pozwala nam zrozumieć, że krzyż nie jest faktem a posteriori, faktem okazjonalnym, powstałym w wyniku zbiegu okoliczności w życiu Pana. To prawda, że wszyscy krzyżujący w dziejach sprawiają wrażenie, jakby krzyż był szkodą uboczną, ale tak nie jest: krzyż nie zależy od okoliczności. Wielkie krzyże ludzkości i małe – powiedzmy tak – krzyże nasze, każdego z nas nie zależą od okoliczności.

Dlaczego Pan przyjął krzyż w całej jego rozciągłości? Dlaczego Jezus przyjął całą mękę: przyjął zdradę i opuszczenie przez swych przyjaciół już podczas Ostatniej Wieczerzy, czy zaakceptował bezprawne uwięzienie, wyrok w trybie doraźnym, nieproporcjonalne orzeczenie, niegodziwość bezpodstawnych policzków i plwocin...? Gdyby okoliczności decydowały o zbawczej mocy krzyża, Pan nie przyjąłby tego wszystkiego. Ale ponieważ nastąpiła Jego godzina, przyjął krzyż w całej pełni. W krzyżu bowiem nie ma dwuznaczności! Krzyż nie podlega negocjacji.

Druga refleksja jest następująca. To prawda, że w krzyżu jest coś, co stanowi integralną część naszej ludzkiej kondycji, ograniczenia i kruchości. Jest jednak również prawdą, że w krzyżu dzieje

się coś, co nie jest nieodłącznie związane z naszą słabością, ale jest ukąszeniem węża, który widząc ukrzyżowanego bezradnym, kąsa go i próbuje otruć i zdyskredytować całe jego dzieło. Ukąszenie, które ma na celu zgorszenie – to jest epoka zgorszeń -, ukąszenie, które ma na celu unieruchomienie i czyni bezowocną i nieistotną każdą posługę i poświęcenie miłości dla innych. Jest to trucizna złego, która stale nalega: wybaw sam siebie.

I w tym ukąszeniu, okrutnym i bolesnym, które chciałoby być śmiertelnym, pojawia się wreszcie triumf Boga. Święty Maksym Wyznawca ukazał nam, że w przypadku Jezusa ukrzyżowanego sytuacja uległa odwróceniu: diabeł, kąsając ciało Pana, nie zatrzał go - w Nim znalazł jedynie bezgraniczną łagodność i posłuszeństwo woli Ojca - lecz przeciwnie, zjednoczony z miłością krzyża połknął Ciało Pańskie, które było dla niego trucizną, a dla nas stało się antidotum unieszkodliwiającym moc złego[3].

Oto refleksje. Prośmy Pana o łaskę wyciągnięcia korzyści z tego nauczania: w głoszeniu Ewangelii zawarty jest krzyż, to prawda, ale jest to krzyż, który zbawia. Ukojony krwią Jezusa, jest on krzyżem z mocą Chrystusowego zwycięstwa, które pokonuje zło, które uwalnia nas od Złego. Przyjęcie go wraz z Jezusem i tak jak On, nawet „zanim” pójdziemy głosić, pozwala nam rozeznąć i odrzucić truciznę zgorszenia, którą diabeł będzie próbował nas zatrąć, gdy krzyż niespodziewanie pojawi się w naszym życiu.

„My zaś nie należymy do odstępców” (*hypostoles*) (*Hbr* 10, 39) – mówi autor Listu do Hebrajczyków. „My zaś nie należymy do odstępców”, to rada jaką nam daje: nie gorszymy się, bo Jezus nie był zgorszony, gdy widział, że Jego radosna nowina zbawienia ubogich nie rozbrzmiewała czystym głosem, lecz pośród krzyków i grózb tych, którzy nie chcieli usłyszeć Jego Słowa, albo chcieli zredukować je do legalizmów (moralizmów, klerykalizmów...).

Nie gorszymy się, ponieważ Jezus nie był zgorszony, musząc uzdrawiać chorych i uwalniać więźniów pośród dyskusji i sporów moralistycznych, legalistycznych, klerykalnych, które pojawiały się za każdym razem, gdy czynił dobro.

Nie gorszymy się, ponieważ Jezus nie był zgorszony, musząc dawać wzrok ślepym pośród ludzi, którzy zamykali oczy, aby nie widzieć lub odwracali wzrok.

Nie gorszymy się, ponieważ Jezus nie był zgorszony faktem, że jego przepowiadanie roku łaski Pana – roku, który jest całą historią – wywołało publiczny skandal, który dzisiaj zająłby ledwie trzecią stronę prowincjonalnej gazety.

I nie gorszymy się, że głoszenie Ewangelii nie czerpie swej skuteczności z naszych elokwentnych słów, ale z mocy krzyża (por. *1 Kor* 1, 17).

Od sposobu, w jaki przyjmujemy krzyż głosząc Ewangelię – przez nasze uczynki, a jeśli trzeba,

przez nasze słowa – ukazują się dwie rzeczy: że cierpienia, które przynosi nam Ewangelia, nie są naszymi własnymi cierpieniami, ale „cierpieniami Chrystusa w nas” (2 Kor 1, 5) oraz że „nie głosimy siebie samych, lecz Chrystusa Jezusa” i jesteśmy „sługami ze względu na Jezusa” (2 Kor 4, 5).

Chciałbym zakończyć pewnym wspomnieniem. Pewnego razu, w mrocznym okresie mojego życia, poprosiłem Pana o łaskę, która wybawiłaby mnie z trudnej i ciężkiej sytuacji. Mroczny moment. Poszedłem głosić rekolekcje pewnym zakonnicom i ostatniego dnia, jak to było wtedy w zwyczaju, spowiadały się. Przyszła bardzo stara zakonnica, z czystymi oczami, wręcz jaśniejącymi. Była to Boża niewiasta. Poczułem pragnienie, by prosić ją za mnie i powiedziałam jej: „Siostrze, jako pokutę módl się za mnie, bo potrzebuję łaski. Proś o nią Pana. A jeśli poprosisz o to Pana, to na pewno mi to da”. Odczekała dobrą chwilę, jakby się modłała, a potem popatrzyła na mnie i powiedziała: „Z pewnością Pan da ci łaskę, ale nie pomyśl: da ją na swój Boski sposób”. Zrobiło mi to bardzo dobrze, kiedy usłyszałem, że Pan daje nam zawsze to, o co prosimy, ale na swój boski sposób. Ten sposób wiąże się z krzyżem. Nie ze względu na masochizm, ale z miłości, z miłości aż do końca^[4].

^[1] Jak te wskazane przez mistrza duchowego, ojca Claude Judde; jedno z tych sformułowań, które towarzyszą naszym decyzjom i zawierają „ostatnie słowo”, to, które prowadzi do decyzji i pobudza osobę lub grupę do działania. Por. C. JUDDE, *Œuvres spirituelles* II, 1883, *Instruction sur la connaissance de soi même*, 313-319.

^[2] Słowo „antilegomenon” oznacza, że będzie się mówiło przeciwko Niemu, że jedni będą mówili o Nim dobrze, a inni źle.

^[3] Por. *Centuria* 1, 8-13, w: *Liturgia godzin*, tom I, wydanie II (Pallottinum 2006), s. 458.

^[4] Por. *Homilia podczas Mszy św, w Domu św, Marty*, 29 maja 2013.